Rozmaitości

Nr 10.

Dnia 10. marca 1838 roku.

SRÉBRNY PIERŚCIONEK.

(Dokończenie.)

Walka zaczęła przybiérać charakter coraz goręteszy; nie długo trwało, a już Bennezons, gdy się niedbale orężem zasłaniał, został w prawe ramię ciętym; krew trysnęła okwicie. Oficér ten, uczuwszy zranienia, natarł z podwójną siłą na swego przeciwnika, atoli Cortail poskoczył i odbił mu oręż laską; tymże samym sposobem odwrócił cios drugiego przeciwnika. »Dosyć!« rzekł sekundant rannego. »A jeżeli jeszcze nie będą zadowołeni owi rycérze z dawnych czasów, więc ja sam będę się starał zadosyć im uczynić. Mamy ranę, jakiéj sobie życzyć należy; krew płynie, a żadnego nié ma niebezpieczeństwa!«

Ze zręcznością do podobnych rzeczy wprawionego człowieka, rozpruł Cortail rękaw Armandowi od plec aż do łokcia, i obwiązawszy mu ramię, włożył je w czarną chustkę, którę umocował mu około szyi. Obie strony, pożegnawszy się grzecznie, rozeszły się manowcami i wróciły do St. Gervais. Cortail postrzegł wiele pań ciekawych, wyglądających z okien, a między innemi poznał panią de Chateauvieux, która z Anastazyją na balkonie siedziała.

»Podaj mi rękę i pójdź ze mną pomału,« rzekł do swojego przyjaciela. »Ponieważ byłeś tyle nieostrożny, że odniosłeś ranę, należy ją więc w najkorzystniejszém wystawić świetle i powabnym cię uczynić. Szkoda tylko, że twoja twarz nie jest trochę więcéj bledszą.«

Powrót Bennezona był tryumfem dla mieszkańców St. Gervais. Wszystkie damy, postrzegłszy czarną przepaskę, w któréj nósł zwieszoną rękę, wychyliły się z okien i poklaskiwały nieszczęśliwéj odwadze. Niziutka Mavillan oświadczyła, że mu powraca swoje poważanie, i że odtąd, jeżeli tego zażąda, nawet sześć kontradansów odtańczy z nim na balu. Pani de Chateauvieux powiewała chustką z balkonu, jakto niegdy za czasów rycérstwa było kobiét zwyczajem. Anastazyja wyjąwszy z bukietu, który w ręku trzymała, różę, upuściła ją u nóg swego rycérza. Tylko stary, zazdrosny Montespard nie mógł się wstrzymać od przecinków, mówiąc:

»Młody ten oficér umie lepiéj robić pęzlem, aniżeli orężem.«

Ale strzała ta chybiła swego celu, bo pani de Chateauvieux kazała swemu służącemu prosić do siebie pana Cortail.

»Pan de Bennezons,« rzekła do swojego siostrzeńca, »przyrzekł mi egzemplarz dzieł Szekspira w języku angielskim; czy by też nie był łaskaw przynieść go dla mnie?«

Felix, uśmiéchnąwszy się, wyszedł z pokoju, a w chwilę poźniéj powrócił z swoim bohatérem, który wszedłszy skromnie, trzymał z powabną nieruchawością w lewéj ręce kapelusz i dzieło angielskiego autora.

»Życzyłam sobie jeszcze raz przeczytać *Dwóch szlachciców z Werony*,« rzekła pani de Chateauvieux; »ale teraz, widząc przed sobą prawdziwego szlachcica, nie będę ich podobno czytała.« Po téj odętéj przemowie, heroiczna dama podała młodemu oficérowi swoję cokolwiek chudą rękę, którą tenże ucałował z uszanowaniem, jak powinność nakazywała. »Anastazyjo,« rzekła potém, obróciwszy się do swojéj córki, stojącéj przy jéj boku, »a tyżto nie myślisz wynagrodzić swego walecznego obrońcę?«

Młoda dziéwczyna zarumieniła się i postąpiła naprzód kilka kroków; Bennezons ugiął przed nią kolano i przytknął do ust swych bielusienką, jak aksamit mięciuchną rączkę, któréj dotąd nie całował, jak tylko we śnie; tymczasem prozaiczny jego przyjaciel, stojący przy oknie, przeciwił się całéj téj scenie ironicznym uśmiéchem. Rana, czyli raczéj zadraśnięcie, wzmogło jeszcze bardziéj namiętność w sercu Bennezona.

»Kochany przyjacielu,« rzekł w kilka dni po pojedynku do Cortaila; »ty jesteś moim powiernikiem, a zatém słuchaj mnie. Ja kocham twoję kuzynkę; nie uśmiéchaj się, ja ubóstwiam ją i pochlebiam sobie, że Anastazyja nie jest mi niewzajemną. Znany ci jest mój majątek, mój ród, a przede wszystkiém mój charakter; czy nie chciałbyś u pani de Chateauvieux wstawić się za mną?«

—»Ja wnoszę na odroczenie téj sprawy, bo mam z tobą pomówić o innéj ważnéj rzeczy,« odrzekł Felix; »oto jest list od jenerała Amirauld, który mi donosi, że jestem mianowany w 39tym pułku dowódzcą batalionu, równie jak ty w 7mym pułku lekkiéj jazdy posunięty jesteś na kapitana. Dla tego pomówmy piérwéj o powinnościach wojskowych, zanim się sprawami miłosnemi zajmiemy.«

»Nie masz wątpliwości, iż posunięcie to polepsza moje stosunki finansowe, ale ponieważ z familiją pani de Chateauvieux życzę sobie wejść w związek, dla tego powinienem najprzód uzyskać jéj przyzwolenie. Od kilku dni twoja ciotunia okazuje się bardzo łaskawą dla mnie, a nawet mówiła o niektórych rzeczach, z których wnosić mogę, iżby niekoniecznie życzyła sobie, abym znowu wstąpił w służbę. Ty znasz moje stosunki, znasz mnie z resztą tak dobrze, jak ja sam siebie; a może i lepiéj jeszcze, a zatém bądź moim posłannikiem.«

Cortail przyjął na siebie z przyjaźni to poselstwo, lecz już na piérwszym wstępie przerwała mu pani de Chateauvieux mowę i rzekła do niego z gniewem: »Pan de Bennezons nie potrzebuje żadnéj trzeciéj osoby.«

Odpowiedź ta zniechęciła tylko pośrednika, lecz bynajmniéj kochanka, który jeszcze tego wieczora, znajdując się sam na sam z tą, którą sobie za świekrę miéć życzył, prosił formalnie o rękę panny Anastazyi.

»Panie de Bennezons,« odrzekła pani de Chateauvieux, »to, coś mi wćpan dopiéro oznajmił, równie mnie, jak i córkę moję zaszczyca, lecz powinnam przed wćpanem oświadczyć się otwarcie. Majątek wćpana, równie jak i nasz, jest mało znaczący; familija wćpana jest tak dobra, jak moja. Wćpan kochasz Anastazyję, a ja powiém otwarcie, że Anastazyja chętnieby wćpanu oddała swoję rękę. Jednakże pomimo to wszystko, muszę wćpanu oświadczyć wyraźnie, iż żaden mężczyzna, zostający w służbie terazniéjszego rządu, ręki Anastazyi nie otrzyma.«

—»Łaskawa pani,« odrzekł Bennezons z pospiechem, »wszakże Cortail zapewnił ją, iż gotów jestem podrzéć mój patent; teraz zaś, gdy mi jest wiadome jéj życzenie, przestaję się namyślać, i nie wstąpię już w służbę terazniéjszego rządu.«

Pani de Chateauvieux uśmiéchnąwszy się, wstrzęsła głową i odrzekła: »Jestto ze wszech miar niejaką ofiarą, ale jeszcze niedostateczną. My kobiéty żądamy większych poświęceń, niż mężczyźni; my kobiéty nie możemy miéć w boju żadnego udziału, lecz dla walczących zachowujemy nagrodę. Anastazyja jest w téj mierze jednego ze mną zdania. Mąż, który żąda jéj ręki, powinien się tego godnym okazać; słowem, panie Bennezons, droga do ołtarza, wiedzie przez Wandeję.«

Armand odrzekł na to: »Łaskawa pani, jutro wyjeżdżam do Wandei; czy masz mi jeszcze dać jakowe zlecenie?«

—»Dam kilka listów, którem się zobowiązała przesłać przez pewne ręce. Jestem szczęśliwa, iż wćpana takim znajduję, jakim go sobie znaleźć życzyłam. Jedź wćpan szczęśliwie i powracaj do nas jak najprędzéj. Jeżeli przez nieprzewidziane wypadki nie będziesz zatrzymanym, zastaniesz nas w Genewie, a wtedy się przekonasz, że nie jesteśmy niewdzięcznémi.«

Gdy wyrzekła to przyrzeczenie, w którém wszelka jego spoczywała nadzieja, młody zapaleniec skłoniwszy się, ucałował po drugi raz rękę, którą mu podała przyszła jego świekra.

Poczém wierny swojemu słowu, zaczął się wybiérać w podróż. Wieczorem potrafił usunąć się od natrętnych znajomych i przy boku Anastazyi przepędził kilka chwil samotnie.

»Wyznałem przed panią de Chateauvieux to, czego przed tobą pani powtórzyć nie śmiém,« rzekł tkliwym, nieśmiałym głosem; »im droższa jest nagroda, o którą się staramy, tém większych poświęceń wymaga. Ja poddaje się temu prawu, którego sprawiedliwość moje serce uznaje, chociaż przytém nie mało cierpi! Jutro wyjeżdzam do Wandei; może już nigdy nie wrócę.«

—»Wćpan powrócisz,« odrzekła Anastazyja, rzuciwszy tkliwe spojrzenie na swojego kochanka.

»Może!« odrzekł tenże z smutném przeczuciem; »nie wezmęż ze sobą żadnéj, żadnéj pamiątki, któraby mi terazniejsze szczęście przypomniała, gdy już ciebie pani widzieć nie będę?«

Anastazyja zamyśliła się i zostawała w niejakiéj walce, ale nie mogąc długo opiérać się uczuciom swego serca, zdjęła z palca *srébrny pierścionek*, nadzwyczajnie pięknéj roboty, i nie odrzekłszy ani słowa, puściła go w dłoń Armandowi. Potém spieszno powstawszy, pobiegła do swojéj matki.

Nazajutrz rano wyjechał Bennezons nie pożegnawszy się z Cortailem, którego się spokojnéj oziębłości obawiał.

Właśnie gdy wsiadał do powozu, przyniesiono Alexandrowi Guibout list z czarną pieczęcią. Od czasu pojedynku, z którego wyszedł zwycięzcą, był on jeszcze bardziéj od towarzystwa wyłączonym. Przeczytawszy list z czarną pieczęcią, wybiegł z wielką niespokojnością z pokoju i nie dał się nikomu widzieć; jak postrzelony jeleń przebiegał manowce i kręte drożyny. Strudzony wrócił wieczorem do domu; w oczach jego tlał jakiś posępny ogień, a z twarzy jego przebijał się wyraz machiawelistyczny. Nie myśląc bynajmniéj o jedzeniu, ani wytchnąwszy po przechadzce, obwinął krepą swój kapelusz i udał się spieszno do pana de Montespard. Margrabia zdziwił się niezmiernie usłyszawszy od służącego, kto się mu chce przedstawić, ale nie okazał bynajmniéj swojego pomieszania; przyjął te niespodziane odwidziny obojętnie, lecz grzecznie; jednakże, by nie był przymuszonym podać przybyłemu krzesło, stanął umyślnie po środku pokoju.

»Mości margrabio,« rzekł Alexander Guibout wszedłszy, »krok mój dziwi cię bez wątpienia, pozwól mi oświadczyć się otwarcie, jak dla mego i dla twojego charakteru przystoi. Obejście się moje, panie margrabio, było nieprzyzwoite; sam to poznaję i proszę o przebaczenie. Głowa moja była rozpalona wypadkami w Paryżu, a ta niespokojność stała się pobudką do popełnienia niedorzeczności, których teraz żałuję.«

Kawaler Guibout umilkł, jak gdyby oczekując, jaki skutek jego wstęp sprawi, atoli margrabia nie odrzekł ani słowa, tylko skłoniwszy się dość nizko, wymierzył ciekawy wzrok w kawalera i czekał z dumą.

»Moja nowa posada,« mówił Guibout daléj, »wkłada na mnie powinność okazania panu margrabiemu mego poważania naprawieniem moich uchybień. Guibout, mój stryj, umarł i mianował mię uniwersalnym dziedzicem całego swego majątku.«

Te ostatnie słowa wymawiając nieco mocniejszym głosem, oglądał się i szukał oczyma krzesła; był bowiem tego przekonania, że 80.000 liwrów rocznego dochodu, które przyniósł mu list z czarną pieczęcią, nadawały mu prawo usiąść sobie na krześle, nawet w obec najznakomitszéj osoby; atoli margrabia był nazbyt dumny swą znakomitością, by przed złotym cielcem miał ugiąć kolano; co większa, jeszcze dumniéj podniósł głowę do góry i odrzekł:

»Co słyszę, Guibout umarł! ach, wielka szkoda; byłto bowiem człowiek poczciwy.«

—»Byłto wzór poczciwości, panie margrabio, a ja przez całe życie opłakiwać go będę,« rzekł Alexander, który już do żałosnéj mowy dziedziców zaczął się był przyzwyczajać; »ale śmierć jest powszechnym losem człowieka. Bolesna strata, którąm poniósł, zrobiła mnie właścicielem wielkich hamerni w Montespard, będę więc mości margrabio, twoim najbliższym sąsiadem, a teraz jako twój sąsiad mam zaszczyt się przedstawić. Sądzę, iż niektóre niemiłe okoliczności, do których się i ja przez moję płochość przyłożyłem, oddalają cię panie margrabio od posiadłości, i z tego powodu nie mieszkasz w swoim zamku. Mój stryj, pod względem swego stanu, miał niejaki wpływ na mieszkańców naszéj okolicy, wpływ ten, jak się spodziéwam, przejdzie i na mnie. Pozwól mi więc mości margrabio, abym ci ofiarował swoje usługi. Jeżeli sądzisz,

że wstawienie się moje może mieć wagę jakąś na umysły wzburzonych mieszkańców, chciéj tylko rozkazać, jak najchętniéj do tego się przyłożę i szczęśliwym będę, jeżeli zdołam znowu naprawić to, w czém przeszłego roku przewiniłem.«

Margrabia znowu się mocno wyprostował, a potém rzekł z niejaką dumą: »Margrabia de Montespard nie potrzebuje niczyjéj opieki dla mieszkania w swym zamku, jeżeli to za rzecz przyzwoitą osądzi. Wćpan się mylisz, mości panie; ja bawię tu dla pokrzepienia mego zdrowia i z tego jedynie powodu.« Po niejakiéj chwili rzekł daléj: »Z resztą dziękuję wćpanu za ten jego grzeczny postępek. Niesłuszność, za którą jedna strona przeprasza, powinna druga strona przebaczyć. A zatém nie mówmy więcéj o tém, co się stało przeszłego roku. Miło mi będzie widzieć wćpana w Montespard, skoro tamże przybędę.«

»Teraz,« zaczął znowu Guibout z niejaką nieśmiałością, »gdy już między nami pokój zawarty, pozwól, mości margrabio, pomówić jeszcze o jednéj okoliczności, która dla mnie jest bardzo ważną, i która, jak się spodziewam, i ciebie panie margrabio, obchodzić będzie.«

Margrabia podał młodemu człowiekowi z zimną grzecznością krzesło, i wziąwszy dla siebie jeszcze jedno, które już było ostatnie, usiadł sobie z oczekującą powagą.

»Mowa moja będzie krótka,« rzekł Alexander, »bo cię nie chcę nudzić, mości margrabio. Od czasu, jak miałem to szczęście ujrzeć pannę de Chateauvieux w Genewie, powziąłem ku niéj najtkliwszą miłość, któréj nierozważne okazywanie, jak teraz sam poznaję, nie mogło się jéj podobać, i byłem słusznie za to kilka razy surowo skaranym. Jakożkolwiek bądź, nie straciłem jeszcze wszelkiéj nadziei, a zmiana losu mego, ośmiela mnie jeszcze bardziéj do tego kroku. Obecny majątek mój pozwala mi ofiarować pannie de Chateauvieux odpowiedną jéj stanowi posadę. Nie jestem ja wprawdzie z rodu szlachcicem, ale z dobréj familii pochodzę. Matka moja była z szlacheckiego rodu de Saint Gorgon. Wćpanu, mości margrabio, przyjacielowi pani de Chateauvieux, ośmielam się przedłożyć prośbę, od któréj moje szczęście zawisło. Jeżeli nie zechcesz mi tego odmówić i wstawisz się za mną u téj damy, będę mu za to wdzięczny przez całe moje życie.«

Margrabia ukrywszy pod udaną obojętnośc radość swoję, nie mówił przez niejaki czas ani słowa, lecz potém odrzekł: »Wćpan sam to poznasz, iż powinienem tę rzecz wprzódy dobrze rozważyć, zanim wćpanu dam odpowiedź. Jeżli przyjmę na siebie polecenia wćpana, będę musiał użyć w téj mierze całéj mojéj powagi; lekkomyślnie takiéj powinności przyjąć na siebie nie mogę. Przyjdź wćpan jutro; sądzę, że się do jutra namyślę.«

Zwłoka ta, stała się jedynie dla zadosyć uczynienia wyrachowanéj przyzwoitości, margrabia bowiem już téj saméj chwili był namyślony.

»Kochany mój panie Guibout,« rzekł nazajutrz margrabia, »przyjmuję na siebie polecenie wćpana, możesz się wćpan na to spuścić. Pani de Chateauvieux za kilka dni wyjedzie do Genewy, nie mogę więc przed jéj wyjazdem rozpoczynać téj sprawy. Interessa wćpana będą zapewne w Montespard wymagały jego bytności, jedźże wćpan i powróć za miesiąc do Genewy. Do tego czasu, spodziewam się, że się rzecz da w jakiś tok wprowadzić.«

Aleksander nie mógł wynaleźć słów na podziękowanie. Montespard dotrzymał wiernie swojego przyrzeczenia. Przezorny w postępowaniu, nic o tém nie wspomniał w Genewie przez dni czternaście, ale gdy pewnego razu pani de Chateauvieux namieniła o zamęściu swéj córki, znalazł dobrą sposobność mówienia.

»Gdybyś pani nie była się zobowiązała dla owego młodego kawalera,« rzekł z użaleniem, byłbym pani inną partję zaproponował.«

»Proponuj wćpan,« odrzekła pani de Chateauvieux, »wszak mu wiadomo, że my kobiéty najchętniéj o zamęściu mówimy.«

»Jestto partyja ośmdziesiąt tysięcy rocznego dochodu przynosząca,« mówił daléj margrabia, który umyślnie tę kolosalną kwotę na czele swego natarcia postawił. Dama usłyszawszy to, aż się wzdrygnęła na swojém krześle i spieszno rzekła: »Ach, wszakbyto była partyja godna jakiéj księżniczki! O kimże wćpan mówisz?

—»O pewnym kawalerze, który już pani jest znanym, chociaż go pani podobno zapoznałaś; o człowieku, którego imię zdziwi panią.«

»Ale co za ogródki! Mówże wćpan przecież.«

— »O Aleksandrze Guibout, jeżeli pani chcesz, ażebym go wymienił.«

Pani de Chateauvieux przelękła się powtórnie, ale margrabia nie dał jéj czasu przyjść do słowa, i wyłożywszy jéj całą rzecz z wszyskiemi szczegółami, prosił nareszcie formalnie o rękę Anastazyi dla swojego sąsiada. Na przeciw temu przytoczono mu różne powody, na które był przygotowany, i które nie bardzo go niepokoiły. Odparł na nie z zupełną obojętnością:

»Kochana przyjaciołko, chciéj uważać tę rzecz w prawdziwém świetle. Prawda, iż nie zawsze szczęście towarzyszy bogactwu, ale jeszcze rzadziéj bywa tam, gdzie się bogactwo nie znajduje. W naszym stanie majątek jestto rzecz niezbędna i koniecznie potrzebna. Pani sama nie jesteś bogatą, a Bennezons tém bardziéj; jeżeli złączysz te obiedwie niemajętne osoby przygo-

tujesz dla Anastazyi los nie zewszystkiém pomyślny. A jeżeli ich związek kilkorgiem dzieci ubłogosławionym zostanie, familię tę będzie można nazwać wcale ubogą. Spuszczam się z resztą na dobry rozsądek pani i na przywiązanie, które masz do swéj córki.»

—»Przyznaję, iż Bennezons nie jest bogatym, ale jego rodowitość ma wielkie w moich oczach znaczenie.»

»Wszakże matka pana Guibout idzie ze szczepu de Saint Gorgon, ze szlacheckiéj familji w Beaujolais; jakaż może być przeszkoda dla naszego młodego kawalera przyjąć herb i nazwisko swéj matki? Pani de Saint Gorgon! Alboż nie pięknie brzmi to nazwisko?»

—»Nazwisko to, ma w sobie coś rycerskiego, co się mi dość podoba. Saint Gorgon! Zdaje się mi, iż nazwisko to przystałoby dla Anastazyi, która jest wysokiego wzrostu i brunetką.»

Tym sposobem pani de Chateauvieux dała się pomału namówić, oświadczając wszelako, iż, jakkolwiek uznaje wszystkie korzyści połączone z tym związkiem, który jéj doradzają, jednakże nie może nie dotrzymać słowa, które dała Bennezonowi. Margrabia nie nalegał już więcéj na swoję przyjaciołkę, wiedząc dobrze, iż jéj rozsądek skuteczniéj działać będzie, aniżeli jego wymowa. I w tém się bynajmniéj nie omylił. Kobiéta z heroicznemi zasadami, która przed starym margrabią broniła sprawy Armanda, przeszła na stronę nieprzyjacielską, to znaczy, na stronę pana Guibout, za nim jeszcze pomówiła z córką. Gdy Anastazya wróciła z przejazdzki po jeziorze, przypuściła atak do jéj serca, atak nieodparty, podobny do natarcia konnicy, i zerwała wszelkie węzły, wszelkie prawa i przysięgi miłości. Młoda dziewczyna opierała się wprawdzie z początku téj myśli zerwania węzła, którego zadatkiem był śrébrny pierścień; ale późniéj dała się nagiąć, i weszła w układy; wylała łez kilka, a tych kilka kropelek, już jéj sumienie uspokoiły: bo każda kobiéta już tém samém daje sobie rozgrzészenie, skoro się tylko wypłacze: dla tego i Anastazyja, gdy jéj westchnień nie stało, poddała się nareszcie losowi, a w krótce sama to poznała, że poddając się, roztropnie sobie postąpiła. Cortail, który tylko sam mógł był bronić sprawy swojego przyjaciela, nie był obecny, powrócił był do Francyi, dokąd go w nowym jego pułku służba wezwała. Panna Anastazyja nie odebrała z Wandei żadnego listu, któryby odświeżył dawne jéj przywiązanie, a tak Bennezons przepadł na zawsze, chociaż o nim jeszcze nie zewszystkiém zapomniano.

W kilka dni późniéj Alexander Guibout de Saint Gorgon, były bohatér lipcowy, bo teraz o błękitnéj wstążce z amarantowemi wypustkami nie było już i mowy, zjechał do Genewy w spaniałym powozie, na którym z tyłu siedział lokaj w grubéj żałobie, a na bokach powozu odmalowany był herb de Saint Gorgon. Margrabia de Montespard przedstawił go natychmiat pani de Chateauvieux, która go z wielką uprzejmością przyjęła. Pomału zaczęto mówić o przeszłości; Anastazyja przypatrując się swojemu narzeczonemu jeszcze zawsze z niejaką nieśmiałością, rzekła z użaleniem: »A jam się bała wćpana!»

Niektórzy mężczyźni uważają to za wielkie dla siebie pochlebstwo, jeżeli kobiétom strasznymi być się wydają. Alexander należał także do téj liczby, dla tego bardzo przyjemném było mu to wyznanie.

We dwa tygodnie po weselu spotkał margrabiego de Montespard pewien młody mężczyzna, który spieszno do niego się zbliżył. Byłto Bennezons, blady i chudy, z zarosłą brodą i dosyć ubogo ubrany. Margrabia pomimo swą przebiegłość w znalezieniu się, poznawszy go, zmięszał się cokolwiek.

»Jakże się ma pani i panna de Chateauvieux?» z pośpiechem zapytał młody mężczyzna, nie postrzegłszy, że margrabia był pomieszany, »radbym się z niemi widział, i gdyby mi wolno było usłuchać mego serca, pospieszyłbym do nich natychmiast, a nawet w tym podróżnym ubiorze.»

Margrabia przybrał tymczasem dawną swoję oziębłość, a nie widząc żadnéj przyczyny oszczędzania opuszczonego kochanka, rzekł mu wzręcz bez wszelkiego przygotowania te okropne słowa:

»WPan chcesz zapewne Anastazyi złożyć swoje życzenia. Wiadomo mu zapewne, że poszła za mąż?»

— »Poszła za mąż!» krzyknął Bennezons, pobladłszy na tę wiadomość.

»Tak jest, od dwóch tygodni, za pana de Saint Gorgon. Znasz go wćpan osobiście, miałeś z nim w St. Gervais pojedynek; jeżeli chcesz obaczyć ich oboje, obejrzyj się tylko, oto właśnie koło nas przejeżdzają.»

W saméj rzeczy w téjże chwili potoczył się koło nich ekwipaż młodéj pary. Oboje ukłonili się margrabiemu, ale Anastazya postrzegłszy Bennezona, skryła się czém prędzéj w głąb powozu.

Bennezons rażony tym widokiem, oparł się o drzwi jednego domu; pomału stłumił w sobie to gwałtowne uczucie, i podniosłszy na margrabiego pełne goryczy spojrzenie, rzekł:

»Gdy ta pani będzie z wćpanem mówić o mnie, chciéj jéj powiedzieć: że jestem na śmierć skazany w Wandei i że tam znowu powracam.»

W tém oddalił się nie rzekłszy więcéj ani słowa.

Dnia 6. czerwca w następnym roku gorzał w Wandei gmach spaniały; gmach ten, który gar-

stka odważnych Wandejczyków broniła, brało szturmem kilka pułków; oblężeńcy, pomimo rzęsistego ognia, który do nich dawano, pomimo płomieni, które nad nimi i pod nimi okropnie wichrzyły, walczyli równie bez bojaźni, jak i bez nadziei. Ogień odniósł zwycięztwo. Płonący dach spadając na głowy Wandejczyków, zakończył okropną walkę; nieustraszeni, niezwyciężeni, wszyscy legli razem. Jeden ich grób pochłonął.

Przed tym domem, po między wojskiem oblęgającém, stał jeden oficer z pochyloną ku ziemi głową, z posępném wejrzeniem poglądał on na kilku wandejskich oficerów, których pojedyńczo z pod zwalisk wydobyto. Nagle schylił się do jednego z tych na pół zgorzałych, podniósł mu prawą rękę i ujrzawszy na jego palcu śrébrny pierścień osobliwszéj piękności, wydał krzyk, który się pośród zgiełku i wrzawy stłumił.

»Armandzie!»

Byłto Cortail, którego surowe prawo wojny na przeciw byłego towarzysza postawiło; ukląkł przed trupem i zapłakał. Potém zdjąwszy pierścień, po którym poznał swojego przyjaciela, kazał trupa złożyć do grobu.

W kilka miesięcy późniéj wrócił Cortail z swym pułkiem do Paryża. Jako wierny przyjaciel Armanda, pierwszą wizytę oddał pani Saint Gorgon, która od niedawna z małżonkiem i z matką, także tam powróciła. Anastazya ujrzawszy swego kuzyna zarumieniła się cokolwiek; ale wraz umiała pokonać to pomieszanie. Przybliżyła się do kominka, wyjęła ze złotego kubka pierścień brylantowy i dając go swojemu kuzynowi rzekła:

»Panie Felixie, nie byłeś na mojém weselu, jednakże nie sądź, żem o tobie zapomniała. O to masz odemnie pamiątkę.»

»Ja także mam dla pani pierścień w upominek» odrzekł Cortail surowym głosem i dał jéj śrébrny pierścionek.

Pani de Saint Gorgon zczerwieniła się i zbladła zarazem.

»Któż dał wćpanu ten śrébrny pierścień?» zapytała go potém słabym głosem.

— »Śmierć, śmierć mi go dała!» odrzekł oficer uroczyście; »zdjąłem go z palca Armandowi de Bennezons, który przed trzema miesiącami poległ w Wandei.»

Anastazyja zakryła sobie oczy i padła na krzesło; szczery, nieudany żal w téj chwili, wycisnął głębokie z jéj serca westchnienie, rzęsiste strumienie łez puściły się z jéj oczu. Podobnie, jak wszystkie młode dziewczęta idące za mąż, usprawiedliwiała i ona swoje postępowanie kosztem swojéj matki, obwiniając ją o despotyzm, a nareszcie wyznała przed swym kuzynem odrazę, którą czuła do swego męża.

»Jam zawsze tylko Armanda kochała!» rzekła ze łkaniem; »zaklinam wćpana na Boga, oddaj mi pierścień jego; już mnie sama śmierć tylko z tym pierścieniem rozłączy!»

Cortail wzruszony, włożył jéj na palec śrébrny pierścionek, który tym sposobem stał się godłem połączenia młodéj i kwitnącéj kobiéty z trupem w dalekiéj ziemi pogrzebanym! Dotychczas dotrzymała pani de Saint Gorgon swojej przysięgi; śrébrny pierścionek, o którym jéj mąż mniema, że jest pamiątką po zmarłéj przyjaciołce, dotąd jeszcze błyszczy sam jeden na palcu jéj lewéj ręki.

BOHYNIA.

PEREWOD GETOHO ERLKÖNIG.

Kto ide w witer tak püzno w nücz?
Wotec żene to, a s nym panycz;
Wün ho wse tułit pry pazuchach,
Wün ho trymaje sczo sył w rukach.

Czoho boisz sia synu? strach pokyń!
» Czy tat wo tam ne wydysz tych Bohyń
» Prostowołosych, Bohyń suchych?»
Müj synu! Zemlu woś mrak zalich.

»» Lubeńko sliz no, choyci do nas,
»» A bawytysia budemo wraz;
»» W nas to cwitoczki krasni rostut,
»» W nas zołotom koszulki pletut.»

» Tatuniu! Tatuniu! czy czujesz czy ni,
» Jak prymawlaje Bohynia meni?»
Müj synu cytno, ne büjsia ne büj,
To tak po listiu szwargocze powij.

»» Czy choczesz chłopcze so mnow püjty?
»» Wsioho dostatkom daruju ty,
»» Diwczata moi niaj noczujut s tobów,
»» Spiwajut, tańcujut, kołyszut nohów!»»

» Tatuniu, Tatuniu, czy wydysz ty tam,
» Jak skaczut w koli Bohyni ko nam?
Müj synu, synu, ja wydzu het wsjo,
Staryi werby bilijut sia to.

»» Lublu tia duszko, z licaś my premył,
»» Jak sam ne schoczesz, to wozmu zo sył.»»
» Tatuniu, Tatuniu Bohynia bere,
» Wona tiażeńko wsczypnuła mene.

Wotec prestraszył sia, skoro łetyt,
Dityna duże na łoni tremtyt,
Dospił dwora, i wot blisko dwer;
W rukach że chłopec ze strachu wmer!

Liwickij.

— Ze Lwowa. —

P. Lipiński dawał w Kijowie na własną korzyść dwa, a na fundusz inwalidów jeden koncert. Zaproszono go, ażeby Petersburg odwidził. *(Lemb, Zeit.)*

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 18. i obejmuje przedmioty następujące: Główne zasady użyźnienia roli. (Ciąg dalszy.) Porównanie stajennego żywienia owiec, z żywieniem na pastwiskach. Opisanie maceracyi P. Baujeu w cukrowni H. Larysza. Pomnożenie słodyczy w burakach cukrowych. Czyszczenie oleju P. Wörschner. Odpowiedź na artykuł »Przewodnika rolniczo-przemysłowego» w Lesznie przeciw aparatowi syrop zgęszczającemu, wynalazku wydawcy Tygodnika. O płaskim dachu P. Dorna. Zdarzenie prawdziwe.

Z Warszawy. W tych dniach wyjdzie nader ważne dzieło w języku talmudyczno-hebrajskim pod tytułem: *Toldoth haszumaim*, z wielu rycinami i tablicami, przez H. Z. Słonimskiego, obejmujące najgłówniéjsze zasady optyki i astronomii. Dzieło to jest dla tego ważne, gdyż autor jest pierwszym, który trzymał się systematu Kopernika, wszyscy zaś inni autorowie tego języka, w téj materyi piszący (których liczbe nie mała), trzymali się jeszcze dotąd systematu Ptolomeusza. (Gaz. Por.)

Z Petersburga. W dniu 2 lutego, miała tu w Petersburgu miejsce pamiętna uroczystość, która będzie stanowiła epokę w historyi literatury rossyjskiéj. Miłośnicy literatury ojczystéj, literaci i artyści, wyprawili wielką cztę dla znanego poety p. Kryłow, który niezrównanemi bajkami swemi zjednał sobie nie tylko rossyjską, ale, rzec można, europejską sławę. Zjednoczeni patryoci wybrali do tego 72letnią rocznicę urodzin poety, a 50letnią wejścia jego do pisarskiego zawodu. Uroczystość ta oznaczona została szczególną łaską Cesarską. N. Pan w tym dniu raczył ozdobić p. Kryłów orderem St. Stanisława 2 klassy, którego znaki, po odczytaniu nader miłościwego monarszego reskryptu, sam p. minister oświecenia wdział na rozrzewnionego solenizanta. (T. P.)

Sławiańska biblia w Rheims. »Dziennik ministerstwa oświecenia» w Rossyi zawiéra list pisany w roku zeszłym z Paryża przez pana Strojew, korespondenta czynnie pracującéj w Petersburgu komissyi archeograficznéj. W liście tym (w treści umieszczonym w »Tygodniku Petersburskim») czytamy ciekawe, dawne pomyłki Dobrowskiego i innych uczonych prostujące, szczegóły o biblii sławiańskiéj w Rheims, na którą, jak wiadomo z Szafarzyka i z innych, królowie francuzcy pod czas koronacyi przysięgali. P. Strojew jeździł umyślnie do Rheims dla widzenia téj biblii i zbijając tych, którzy ją do IX. wieku, do czasów St. Metodyusza, odnoszą, powiada: iż za pierwszém wejrzeniem na rękopis widać, że ten nie jest starszy od XV. stulecia. P. Strojew podziela zdanie, że ją patryarcha konstantynopolitański darował arcybiskupowi rheimskiemu, Karolowi Lotaryńskiemu, który znowu r. 1554. darował ją katedrze. Za tém zdaniem przemawia okoliczność, że królowie francuzcy, podczas koronacyi, zaczęli aż w XVI. wieku przysięgać na sławiańską ewangeliję, dla czego? niewyjaśniony szczegół. Znajduje się ona teraz w miejskiéj bibliotece w Rheims, znana pod nazwiskiem *Texte du Sacre;* pisana jest w ćwiartkę na pargaminie we dwóch słupach. Składa się z dwóch części: pierwszéj pisanéj po cerkiewno-sławiańsku, drugiéj w języku, którego p. Strojew nie doszedł. Piérwszą część składa ułamek sławiańskiéj ewangelii, mianowicie zeszyty 18 i 19 każdy po ośm kart. Nie staje miesiąców od marca do 27 Października. Litery tytułowe ubogiego rysunku. Stałéj pisowni nie widać. Wszystko zapowiada, że rheimski rękopis jest kopją dość starożytnéj ewangelii.... Zewnątrz rękopis był niegdyś ozdobiony relikwiami, kamieniami i złotemi klamrami, lecz pod czas rewolucyi r. 1793 wszystko to zdarto i teraz widać tylko ślady dawnych ozdób. — P. Strojew wspominając przy téj sposobności o oddziale rękopisów w bibliotece królewskiéj w Paryżu, przytacza dwa tylko rękopisy: gramatykę sławiańską pisaną po łacinie i czeski teologiczny rękopis. O znanych z kąd-innąd (Ob. Ner. 32. Rozmait. z r. 1837.) zamilcza. Tytuł téj ciekawéj gramatyki jest następujący: *Gramatyka Słowienskaja napisana prez Joanna Użewicza, sławnoj akademii Paryżskoj w Teologii studenta, w Pariżu (r. 1643.)*

Skutki machin parowych i kolei żelaznych. Że świat bez wojny nigdy obejść się nie może wnoszą ztąd, iż największa część ludzi ma wielką chęć do pokonywania swoich bliźnich; ale można także przyjąć i tę zasadę, że im trudniéj będzie prowadzić wojnę, tém rzadszą będzie ona. Przypuśćmy, iż wojna zamieni się w walkę machinami parowemi, natenczas wszyscy barbarzyńcy i pół-barbarzyńcy nie mogą należéć do téj walki, albowiem feldmarszałek Stephenson, sławny budowniczy machin parowych, zniszczyłby w okamgnieniu wszystkie pułki swym ognistym pocztem, który w jednéj godzinie piętnaście mil odbywa. Mechanika, ta wielka potęga kunsztu, jest tak niewyczerpaną jak potęga przyrody, ponieważ ona łączy w sobie tajemnicę natury i włada nią. Tysiące lat ubiegną jeszcze, a w każdym roku może się pojawić nowy wynalazek. Machina parowa w stanie w jakim ją teraz widzimy, zaledwo sięga lat pięciudziesiąt; bowiem przez długi czas od wynalezienia jéj za czasów Jerzego II. uważano ją tylko jako zabawkę, a stan jéj teraźniejszy za drugich lat pięćdziesiąt może podobnież tylko zabawką zwanym będzie. Wszak dopiero upłynęło lat dziesięć, jak piérwszym statkiem parowym ośmielono się wypłynąć na morze. Przed trzydziestu laty lord Stanhope, chcący piérwszy raz na statku parowym płynąć z Londynu do Greenwich, wyśmiany był w całym Londynie. Teraz płynie taki statek z Londynu do Gibraltaru, a z Gibraltaru do Konstantynopola, albo przelatując Czerwone morze, płynie do Bombaj, Cejlonu i Bengalii i przywozi mogułowi i cesarzowi chińskiemu w jednym i tym samym dniu gazety przeszłomiesięczne z Europy. — Koleje żelazne w stanie obecnym nie sięgają lat dziesięciu, a rozszérzają się już nie tylko po Europie, ale nawet po rozległych sawannach nowego świata. Czémże one będą w przeciągu następnych lat pięćdziesięciu? Jaki wpływ wywrą na skład teraźniejszego świata? Jak wielki wpływ wywarły dotychczas na przemysł, handel i bezprzykładną czynność ludzi w niezmierzonych przestrzeniach Ameryki północnéj, podają peryodyczne pisma angielskie w następującem ogólném opisaniu: — »Tam, gdzie znika wszelki ślad miast zaludnionych, okazują się ruchliwe gromady przychodniów, podobne wezbranym potokom, które dla użyźnienia puszcz dzikich, roztaczają swoje fale, pomykają co raz daléj bez ustanku i kreślą co raz szérsze granice. Tym czasem koleje żelazne, te posłuszne narzędzia zagorzałéj pracowitości, biegą tuż za niemi w ich ślady, i prują sobie szlak potoczysty. Pośród głuchych, odwiecznych lasów, jak by na znak czarodziejskiéj rószczki, powstają zgiełkliwe miasta. Na grzązkich jeszcze trzęsawiskach, już są skréślone plany, a nim na tych przepaściach powstaną miasta, już są dziesięćkroć razy sprzedane i z niezmiernym zyskiem na akcje w kuponach zamienione. Przemysł krąży tam wszędzie z niewysłowioną szybkością. Praca stała się namiętnością, a spekulacja gorączkową chorobą. Olbrzymie przedsięwzięcia następują jedne po drugich, wznoszą się, upadają, przyciągają do siebie i chłoną wszystkie kapitały w odmęt, w tę wrzącą przepaść, w któ-

rą każdy oślep się rzuca, jak się rzucali niegdyś zapaleni rycerze w najgroźniejsze niebezpieczeństwa bitwy.»

Przemysł dla płci pięknej. Przez ogłoszenie tajemnicy zachowania kwiatów i śród najcięższéj zimy, sądzimy, iż sobie zjednamy niejakie względy u płci pięknej uwalniając ją od haraczu, który właścicielom cieplarni i robiącym kunsztowne kwiaty, dotychczas opłacała. Nie sameto ciepło w oranżerjach dostarcza nam kwiatów pod czas zimy. Miasto żądania, aby gorąco rozwijało nam kwiaty, możemy wymagać, aby zimno zachowało nam w pączku ich dojrzałość. Nic łatwiejszego jak w lodowni zgromadzić sobie zapas świeżych kwiatów na zimę, a mianowicie wszelkich gatunków, któremi najkwiecistsze pory roku zdobią nasze ogrody. Sposób na to jest tak prosty i tani, iż dziwić się wypada, dla czego powszechnie nie jest znany. Kwiat, który zachować sobie życzymy, należy w czasie bardzo suchéj pogody, i nieco wprzód nim się pączek rozwinie, oderznąć i włożywszy go do szklannego lub jakiegokolwiek innego, ale dobrze poliwanego naczynia, dla zachowania od wilgoci i ciepła, irchą napuszczoną olejem obwiązać. To naczynie ustawia się w przedsionku czyli szyi lodowni, a..owiem zimno niżej zero, mogłoby łatwo kwiat zmrozić. Chciawszy nareszcie kwiat wydobyć, kładziemy go najprzód do zleconéj wody rzecznéj, potém przechodzimy pomału do cieplejszej temperatury w pokoju, gdzie szypułki do letniéj wody zanurzamy, rozpuściwszy w niéj cokolwiek saletry. Tym sposobem pośród zimy otrzymujemy tak świeże kwiaty, jak gdyby dopiero w chłodnéj rosie śród łata były zerwane. Ten sam cel osiągnąć można i bez lodowni, nadpaliwszy cokolwiek pieńka nie zbyt delikatnego kwiatu, i zalawszy lakiem tę bliznę. Naczynie, w którém go szczelnie zamkniemy, należy wstawić do suchéj piwnicy, a tym sposobem otrzymamy i śród zimy kwiaty.

Handel pijawkami. Jak wielce ważnym dla Anglii jest handel pijawkami, okazuje się stąd, iż w samym Londynie znajduje się czterech liwerantow, którzy co miesiąc z Hamburga i Szczecina każdy po 150,000 sztuk sprowadzają. W aptekach londyńskich płaci się za jednę sztukę 1 do 1 1/2 szylinga, a gdy czasem trudno jest o nie, wtedy płaci się nawet gwineję jednę za sztukę. W roku 1824 przyjechał był furman z Polski do Szczecina i przywiózł z sobą ładunek pięć milijonów sztuk pijawek, czyli 60 cetnarów. I do Francii, która sama w południowéj stronie ma znaczne sadzawki z pijawkami, przywożą wiele z Wurtenberga, Bawaryi i Węgier. Podczas gdy z zagranicy w roku 1825 tylko 9 1/2 miliona sztuk sprowadzono, wynosiła dostawa w r. 1832 już 57 1/2 miliona sztuk, które w ogóle dwa milijony franków były warte. Szpitale w Paryżu wypotrzebowały 9 milijonów sztuk, przeco chorym podług zdania doktora Kasper, iż jedna pijawka w dwój.. sób tyle krwie w siebie wsysa ile sama jest ciężką, przeszło 1700 cetnarów krwie upuszczono.

Haftarka artystką. Coby też powiedziały nasze damy, widząc prześliczne i jedyne w swoim rodzaju hafty panny Lindwood w Londynie, odbierającej obecnie wielkie i z podziwieniem połączone pochwały od wszystkich Angielek, które w tym kunszcie bardzo są ćwiczone? Wszedłszy do wielkich pokoi, które ta bezinteresowna artystka otworzyła dla publiczności, mniemałbyś, że się znajdujesz w zamożnéj galeryi obrazów. Wszystkie wielkie obrazy haftowane są jedwabiem, atoli w tej tkaninie widzisz smak i znajomość malarstwa, przez co Mis Lindwood należy bardziéj do rzędu wielkich malarzy, niż do liczby samych tylko haftarek. Najcelniejszém dziełem jéj pracy, są obrazy przedstawiające: zdjęcie Chrystusa Pana z krzyża Carracciego, Madonna della sedia Rafała, Chrystus Pan Karola Dolce, modląca się Joanna Grej i myśliwy śród burzy. Miss Lindwood jest teraz ślepą, i ma lat 38, wszelako przed czterą laty ukończyła jeszcze ostatnie dzieło, to jest: wyrok Kaina, własny swój pomysł, wielki co do myśli i wykonania. Podobno nie znajdzie się drugi przykład tak wielkiej biegłości w haftowaniu.

Panna Mars. T. Mundt wydał dziennik, w którym opisał z gustem i dowcipem swój pobyt w Paryżu. Mówiąc o zachowaniu do późnego wieku świeżości wdzięków, jako przymiocie kobietom francuzkim właściwym, tak się wyraża: »*Femme conservée*,» mówi on,» jest prawdziwy pomysł francuzki, i w żadnym kraju nie widzimy tyle kobiét, któreby do późnego wieku tak dobrze zachowały swe wdzięki, jak we Francyi. Lecz gdy się zapytamy, co jest tego przyczyną, znajdziemy, iż nic innego, jak tylko owa zmienna temperatura z ognia do zimna, ich charakterowi właściwa, którą się stal hartuje, gdy się naprzód w ogniu rozpała, a potém spieszno w zimnej wodzie ostudza. Prawdziwym ideałem kobiety, która do późnego wieku swe wdzięki zachowała, jest sławna aktorka Mars w Paryżu. Nie raz toczono spory co się dotyczy jéj wieku; nareszcie wyśledzono metrykę, z któréj się pokazało, że ta artystka urodziła się dnia 9. lutego 1779 r., a pisma publiczne rozesłały natychmiast swych gońców z tą wiadomością. Niedorzeczna ciekawość! Na cóż się przyda odsłaniać talizman, przez który ta czarodziejka zachwyca? zawsze ona zostanie czarodziejką, bo ona jedna umié władać tym talizmanem. Chociaż metryka tak jest prozaiczną, iż mówi do panny Mars: jutro będziesz miała lat sześćdziesiąt! Panna Mars dla zbicia tego zdania pokaże się wieczorem w *Théâtre francais*, kortyna się odsłoni, światło rzuci jazny blask na jéj postać przyjemną, a po całym parterze pobieży szmer i szeptanie: »To panna Mars!» i każdy przyjaciel kunsztu przyznając jéj z serca lat ośmnaście, okrywa ją huczaemi okłaskami. Gdyby zaś czciciele umieli oceniać prawdziwą zaletę téj bogini młodości, powinni byli umieście w pismach publicznych: że panna Mars zaczyna już rok ośmdziesiąty! ponieważ właśnie w tém cała jéj zaleta, że im bardziej jest starszą, tém bardziéj zadziwia, a nawet zachwyca swą młodością. Sztuka niebianką, nigdy nie starzeje!»

Mody męzkie w Paryżu. Upłynął czas, w którym noszono długie surduty; teraz najdłuższe tylko do nadkolanek sięgają. Noszą je bardzo często z rzędem dużych, powleczonych guzików, tudzież z wielkiemi kołnierzami, które na ramionach się opierają. Kołnierz równie jak i wyłogi są aksamitne albo felpowo-jedwabne. Do wyborniejszéj toalety należy surdut z galonami na piersiach, wyłożony astrachanem i z podszewką. Najgustowniejszy jest surdut czarny, z rzędem dużych, jedwabnych guzików, nizkim kołnierzem i szerokiemi wyłogami, obszyty sznurkiem jedwabnym.— Tużurki są te same jak wprzódy. Modnisie noszą z rana tużurek granatowy aż do góry zapięty, bez fałszywych kieszeni i mający szerokie poły. Do tego należy krawat czarno-jedwabny z małemi deseniami i spodnie szare albo też koloru mleczno-kawowego. Spodnie pstre wyszły z mody; teraz noszą tylko jedno-kolorowe albo w paski.— Na balach noszą spodnie opięte, z białéj materyi jedwabnéj, i białą jedwabną złotem haftowaną kamizelkę; na wieczorach cokolwiek szersze, czarne spodnie kazimirkowe, tudzież jednokolorową kamizelkę atłasową złotem albo jedwabiem haftowaną. Stosowne są do tego białe i czarne krawaty.— Trzewiki i boty powinny być lakierowane.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*